GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 20. **Warszawa, 24 października 1937 r.** **Rok XXX**

Ameryka za demokracją i pokojem

Gwałt i przemoc podały sobie krwią ociekające ręce, zagrażając bezpieczeństwu narodów tak wielkich jak i małych.

90 proc. ludzi pragnie żyć w uporządkowanych, na prawie opartych stosunkach, 10 procent to prowokatorzy i mąciciele, dla których moralność, etyka to puste słowa.



PREZYDENT ROOSEVELT.

Nie może być mowy o pokoju wewnętrznym w poszczególnych krajach, tak, jak i pokój między narodami jest niemożliwy bez poszanowania praw i zasad moralnych, przyjętych i obowiązujących wszystkich. Państwa, gdzie rządzą dyktatorzy, są zarzewiem niepokoju; faszyzm przenikając do organizmu międzynarodowego, osłabił wiarę w możliwość pokojowego współżycia narodów.

I oto wielkie promień nadziei zabłysnął na horyzoncie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Roosevelt, wygłosił wielką mowę, która otwiera nową erę w historii ustrojów demokratycznych i pokoju, zapisze się ona w historii Ameryki i świata.

Po podpisaniu traktatu wersalskiego, — po wojnie światowej — Ameryka nie brała bezpośredniego udziału w załatwianiu spraw, obchodzących Europę. Nie należała do Ligi Narodów, posyłając tylko obserwatorów. W Europie doszli do władzy ludzie i ustroje, organizujący wojny. Znaleźli sojusznika w Japonii, i ci zwolennicy **bandytyzmu międzynarodowego** przekreślili wszelakie umowy czy zobowiązania, i bez uprzedzenia, czyli wypowiedzenia wojny napadli na Hiszpanię i Chiny siejąc zniszczenie i śmierć dziesiątkom tysięcy ludzi daleko po za frontami. Prezydent Roosevelt oświadczył światu całemu, że Ameryka pragnie współdziałać z wszystkimi narodami i rządami, które dążą do stłumienia **„epidemji wojen"**.

Wszystkie narody i siły, które pragną pracować dla przywrócenia pokoju, mogą liczyć **na pomoc Ameryki**. Za prezydentem Rooseveltem stoi cały naród amerykański i jego przemówienie spotkało się z najwyższym uznaniem, dał on bowiem wyraz powszechnym uczuciom.

W krajach faszystowskich nastąpiło zamieszanie. Dyktatorzy z butą zapowiedzieli przy spotkaniu Mussoliniego z Hitlerem w Berlinie — że świat dąży ku faszyzmowi i ten właśnie ustrój przyniesie „szczęście ludzkości" (!).

Prezydent Roosevelt dał dosadną odpowiedź czcicielom **topora i rózeg**. Nie mogą liczyć na neutralność Ameryki, staje ona do walki z gwałcicielami pokoju, z podpalaczami wojny.

Wielki promień nadziei rozwiał chmury, obudziła się wiara w lepszą przyszłość. Napastnicy, Japończycy, Niemcy, czy Włosi nie mogą liczyć na bezkarność. Nie będą zmieniali granic według swoich planów, bezpieczeństwo musi być zapewnione tak dla wielkich, jak dla małych narodów.

Koszta wojenne płacą obywatele, tak napadnięci, jak i napastnicy, gnani przeważnie przemocą na obcą ziemię. Wojna, prowadzona „ulepszonymi" sposobami, nie zna żadnych względów, niszczy życie milionów ludzi, bez względu na wiek i płeć. A prawdą jest, że zaledwie 10 procent mąci spokój 90 procentom ludności we wszystkich państwach. Demokratyczne narody przy poparciu Ameryki zorganizują siłę, która skutecznie się przeciwstawi podpalaczom.

Żółta łata

Wielka Rewolucja Francuska u schyłku 18 wieku otworzyła przed ludzkością nowe horyzonty. Wypisane hasło: **Wolność, Równość, Braterstwo** podnosiło do godności człowieka miliony poniżonych, wyzyskiwanych. Tylko „dobrze" urodzeni, z błękitną krwią w żyłach, mieli wszystkie prawa, „cała reszta" pozbawiona wszelkiej możliwości obrony swoich interesów, skazana była na łaskę i niełaskę pańską.

Dla podkreślenia różnicy między poszczególnymi stanami obowiązywały z całą surowością przestrzegane przepisy o ubraniach.

Nie mógł mieszczanin czy jego żona albo córka włożyć stroju podobnego do szlacheckiego, nawet wysokość obcasów była ściśle mierzona. Ludzie nie byli sobie równi, chociaż był to okres wielkiej pobożności i kościół przez papieża sprawował rządy nad światem.

Rewolucja francuska zburzyła stary porządek. „Wszyscy ludzie są równi", obojętne czy kolebka stała w pałacu, czy w chacie chłopskiej — wołali z trybun rewolucjoniści.

Różne koleje przechodziła ludzkość od końca 18 wieku, na przestrzeni 140 lat, nie mniej hasło równości zapuściło tak głęboko korzenie, że żadna siła reakcji nie potrafiła nawrócić do dawnego porządku społecznego.

Ustawodawstwo prawne przejęło powoli to nowe pojęcie i w obliczu prawa wszyscy obywatele są równi.

Przestały obowiązywać przepisy o długościach kapot, szerokości sukien, wysokości obuwia. Rozstrzygał tylko stan majątkowy, kto miał pieniądze mógł się ubrać, jak się mu podobało.

Ludzie byli podzieleni nie tylko na dobrze i źle urodzonych, sprawy wyznaniowe odgrywały wielką rolę.

I tak jak obecnie toczą się wojny o posiadanie surowców, zaprawiane hałaśliwymi hasłami narodowymi (Hitler-Mussolini) tak w wiekach średnich mordowali się w imię Chrystusa i wojny religijne były na porządku dziennym.

Żydom wyznaczono specjalne miejsce w tych „ciemnych" czasach. Pędzono ich z kraju do kraju, poddając najsroższym prześladowaniom i mękom inkwizycji.

Dla odróżnienia od chrześcijan, musieli nosić na ubraniach żółte łaty, mieszkać w zamkniętych obszarach w miastach i tak powstały „ghetta" żydowskie.

Do tych „dobrych" czasów nawracają hitlerowskie Niemcy. Zaczęli od Żydów a po drodze ujarzmili 65 milionów, poddając całe państwo pod straszny teror wykonawców woli wodza Hitlera.

Jęczą w niewoli robotnicy, uginają się pod ciężarem chłopi, inteligencji zamknięto usta, nie wolno zjeść większego kęsa chleba niż pozwala przepis. Ścisła miara i waga obowiązuje naród, nie obowiązuje wodzów i ich krwawych drużyn. Oni opływają w dostatki, chwalą wodza i cieszą się, że się tak wspaniale powiodła cała gra, a zaczęło się wszystko od Żydów. W Polsce zapomniano o niebezpieczeństwie niemieckim i narodowcy różnego rodzaju chcieliby w Polsce zaprowadzić porządki hitlerowskie, t. zn. ujarzmić wszystkich obywateli, porachować się po hitlerowsku z Żydami, po drodze z Ukraińcami, Białorusinami i innymi wrogami państwa a w rzeczywistości dążą do zacieśnienia obroży na karkach chłopów i robotników.

W Polsce 8 milionów ludzi nie ma pracy, dla przeszło miliona dzieci i młodzieży nie ma szkół, miasta i miasteczka przypominają średnie wieki, miliony żyją w mieszkaniach podobnych do nor i ruder a panowie narodowcy uważają, że najważniejszą sprawą jest nowa **żółta łata** na plecach żydowskich, w postaci osobnych ławek na wyższych uczelniach dla studentów żydów.

Temu zagadnieniu poświęcają rektorzy i profesorowie na uniwersytetach dużo czasu, powiększają liczbę woźnych, z nakazem, żeby pilnowali ławek żydowskich.

Związki lekarzy, adwokatów, inżynierów, wykluczają Żydów i wypisują szyldziki: „Tylko dla chrześcijan".

Nawrót do dawnych czasów, do „żółtej łaty" głoszą ci nowi zbawcy ojczyzny. Zaraza ta nie dociera do klasy robotniczej, nie dociera do zorganizowanych chłopów, czego świadectwem, że wielkie strajki obejmujące setki tysięcy robotników nie kończą się ruchawką na ulicy żydowskiej, a wielkie ruchy chłopskie w ostatnich miesiącach nie splamiły się „zabawą z Żydami".

„Tłomok, garkotłuk"

Nieporozumienia między paniami i służącymi należą do stałych zjawisk dnia codziennego. Właściwie te „dwie strony" nie mają wspólnego języka; skoro służącą czyli „tłomoka" uważa się za „wroga", którego się karmi odziewa.

Taki „wróg", zgodzony do wszystkiego, pracuje normalnie 14 godzin dziennie, poganiany przez panią i kilku domowników, panienki, paniczów, „starsze panie i t. d.

„Wróg" dźwiga na swoich barkach cały trud cudzego domu, najgorsze posługi, jak wylewanie naczyń, spluwaczek wykonywać musi z zadowoleniem, inaczej pani odsądzi „tłomoka" od czci, przypominając „gniazdo rodzinne". Oburzenie dobrych gospodyń nie ma granic, gdy „garkotłuk" kupi porządne pończochy, ułoży włosy u fryzjera. Po prostu pani nie godzi się na upodobnienie służącej do siebie, czy swoich córek. Nie zmienia stanu rzeczy nieznaczny procent chlebodawczyń, które zrozumiały ducha czasu i „wroga domowego" traktują jak równego sobie człowieka.

Przeważająca liczba pomocnic domowych pracuje za marne grosze i jeszcze marniejsze pożywienie, bez własnego kąta, sypia na składanych łóżeczkach, bez wytchnienia niszczy zdrowie.

Czy można się dziwić, że dziewczęta żyjące w takich warunkach, spragnione serdecznego słowa, tak łatwo dają posłuch „narzeczonym", często ludziom najgorszego rodzaju i padają ofiarą oszustów a nawet uczestniczą w różnych wyprawach na mieszkania „swoich państwa".

Staje taka dziewczyna przed sądem oskarżona za udział w kradzieży z włamaniem dokonanym przez „narzeczonego". Częściej Marysia, Zosia, czy Kazia ukradła dla pończochy, starą bluzkę prze ścieradło albo „korale" panienki za dwa złote.

„Garkotłuk" zaklina się przed obliczem sędziowskim, zapewnia, że jest niewinna. Spękaną od ciężkiej pracy dłonią obciera oczy i nos. Nie ukradła, różni przychodzą do państwa, może zabrali, może się gdzieś „zapodziało". Błaga o wyrok uwalniający, bo jest z porządnej rodziny nie mogłaby się we wsi pokazać. Ma lat 20 i co pocznie nieszczęśliwa. Sędzia patrzy na „tłomoka" dobrym okiem. Będzie mogła wrócić na wieś.

Jedyny ratunek dla służby domowej to organizacja. Jak do rodzonej ,dobrej matki mają się zwracać wyzyskiwane, krzywdzone, poniewierane dziewczęta i kobiety po poradę ,pomoc i pracę.

Organizacja zna „panie" w każdym mieście. Do bab z piekła rodem nie skieruje dziewczyny, żeby jej zaoszczędzić udręki.

Organizacja wychowuje swoje członkinie ,wskazując co winne swoim pracodawcom, ostrzega przed „narzeczonymi". Bo przed kierownikami czy kierowniczkami czy członkiniami zarządu można „otworzyć serce", wypłakać żal i szukać pocieszenia. Ciężki jest los niewolnicy—pomocnicy domowej, należy się jej pomoc i opieka.

Zazdrość złym doradcą

Władysław i Feliksa Niewiadomscy żyli jak zły pies z fałszywym kotem. Mają wprawdzie 5-cioro dzieci, z których najstarsze liczy zaledwie 12 lat a najmłodsze kilka miesięcy, nie mniej Niewiadomski ma „przyjaciółkę", której poświęcił cały wolny czas. Wracał do domu nad ranem, żona „witała" go obelgami, co było wstępem do awantury mniejszej czy większej.

Można zrozumieć, że Niewiadomska miała żal do męża; nieszczęśliwa kobieta obarczona dziećmi nie chciała i nie mogła pogodzić się z postępowaniem męża.

Aż pewnego ranka, kiedy mąż wrócił do swojej ukochanej, po ostrej wymianie obelżywych słów, Niewiadomska chwyciła szklankę z kwasem solnym i chlusnęła jej zawartością w twarz męża.

Niewiadomski stracił całkowicie wzrok, oraz doznał ciężkich poparzeń twarzy. Odwieziono go do szpitala, a żonę aresztowano.

5-cioro dzieci pozostało na łasce sąsiadów.

Wilhelm Bran podejrzewał swoją żonę o zdradę. Torturami wymusił od niej przyznanie do nie popełnionych przez nią czynów. Teść wraz z synem skrępowali nieszczęśliwej kobiecie nogi i ręce, założyli pętlę na szyję i powiesili w stodole. W ostatniej chwili zapobiegła zbrodni szwagierka Marta Bran alarmując sąsiadów.

Nadbiegli liczni gospodarze, odcięli kobietę a sprawców ohydnego mordu schwytano. Ludność chciała zlinczować zbrodniarzy, z trudem udało się policji wydrzeć sprawców z rąk tłumu i osadzić w areszcie w Sochaczewie.

Zazdrość nieopanowana zaślepia do tego stopnia, że doprowadza do zbrodni.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Uleczalna choroba

Brzydko jest podsłuchiwać cudze rozmowy, a ja niestety, muszę przyznać się do tego grzechu. Pierwsze jej strzępy bowiem wzburzyły mnie tak dalece, że nietylko wysłuchałam do końca, ale nawet wtrąciłam swoje trzy grosze.

Rzecz działa się w sklepie. Rozmawiał jakiś były robociarz z eks robotnikiem — (szumne te tytuły oznaczają oczywiście nieszumne stanowisko bezrobotnego), kupujący razem aż 3 „sporty".

— Żeby ten Hitler naprawdę wojnę z nami chciał rozpocząć, to by człowiek miał jakiś ratunek..., rozpoczął pierwszy.

— Pewnie — podchwycił drugi — żona miałaby zaopatrzenie od rządu...

— Czy się wróci, czy nie wróci z wojny — na dwoje babka wróży, a tak przyjdzie z pewnością kaput i wszyscy z głodu wyzdychamy.

— I mundur przyzwoity zamiast tych łachów się włoży i nikt nie będzie widział jak człek palcem w bucie kiwa. — (Tę ostatnią sztukę zademonstrował nawet rozmówca zręcznie na miejscu, wysuwając naprzód nogę w podartym kamaszu).

— Nie ma co mówić, prędki wybuch wojny — to jedyne wyjście dla bezrobotnego, — zakonkludował drugi i obaj szykowali się właśnie do wyjścia.

— Jesteście panowie w błędzie, — nie mogłam powstrzymać się od wmieszania do rozmowy. Mówicie zupełnie, jak ten chory, co to jedyny ratunek widział w śmierci. Przecież mądrzej jest starać się wyzdrowieć...

Bezrobocie to choroba — ale choroba uleczalna. Trzeba tylko zmienić sposób gospodarowania, a pracę będzie miał każdy, kto tylko zechce pracować.

— Ale nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje, — usiłował przekonać jeden ze zwolenników „ratunku w wojnie".

— To też ten „wschód słońca" trzeba przyśpieszyć, ale nie marzeniami o „wojnie żywicielce", tylko realizowaniem haseł socjalizmu.

Mówicie o wojnie, jak o dobrodziejce. Spójrzcie na Hiszpanię, na Chiny, przypomnijcie sobie „dobrodziejstwa" wielkiej wojny...

Na twarzach moich rozmówców odczytać mogłam pewne zawahanie.

Ja zaś wzburzona wyszłam ze sklepu, myśląc sobie, że bezrobocie to nietylko głód, niedostatek, to nietylko krzywda materialna, ale też trucizna moralna, spaczająca zdrowy sąd ludzki o tym, co jest złem a co dobrem.

NAT.

Zmarnowana energia

Organizacje pacyfistyczne uległy przeważnie likwidacji. Opory antywojenne załamały się na całej linii. Trudno głosić hasła rozbrojenia, skoro sąsiad z prawa czy z lewa zbroi się i szykuje do ataku.

Nie można wierzyć zapewnieniom Hitlera, Mussoliniego, czy mniejszych dyktatorów, że zbroją swoje armie z myślą o pokoju.

Prawdą jest, że czekają tylko sposobności, żeby powiększyć swój stan posiadania, przesunąć granice, względnie zagrabić kraje położone w innych częściach świata. Czy socjaliści zawiesili „na kołki" swoje dążenia do porozumienia między narodami świata całego?

Czy sprzeniewierzyli się swoim ideałom? Czy klasowe związki zawodowe w Anglii, Francji, krajach skandynawskich, czy w Ameryce opowiadając się „za silnym tempem zbrojeń", zdradziły robotników. Jest to odpowiedź dyktatorom na ich wyścig zbrojeń i równocześnie równanie frontu demokratycznego przeciwko faszystom.

Klasa robotnicza godzi się na obciążenie budżetów wydatkami na zbrojenia, bo w ten sposób broni swoje zdobycze we wszystkich dziedzinach przed inwazją faszystów, jak np. w Hiszpanii czy w Chinach. Jest faktem, że ogrom na część energii ludzkiej idzie na zbrojenia, pieniądze użyte na fabrykowanie narzędzi śmierci masowej zapewniłyby ludzkości korzystanie z wszystkich zdobyczy wiedzy, ułatwiłyby życie setkom milionów ludzi. Front demokratyczny mobilizuje swoje siły, zbroi swoje armie, żeby po położeniu faszystów na obydwie łopatki, móc zatknąć sztandar pojednania na wszystkich granicach, we wszystkich językach. Żyjemy w tak dziwnych, zagmatwanych stosunkach, że przygotowania do obrony są koniecznością nie znoszącą żadnego sprzeciwu.

Żeby kobiety nie opłakiwały swoich synów, mężów, dzieci, ojców, braci, faszyzm musi być pokonany.

Faszystowska sprawiedliwość

Niemiecka prasa zagraniczna przynosi szczegóły o opracowanej w tajemnicy ustawie o wykonaniu kar w Niemczech.

Kodeks ten nie tyle służy do karania za przestępstwa kryminalne, ile przede wszystkim ma na celu zniszczenie przeciwników dyktatury hitlerowskiej.

Nowo wprowadzoną najcięższą karą jest wyjęcie z pod prawa (Aechtung). Nawiązuje się tu do tradycji średniowiecza. Szczególną podłością systemu jest przedstawienie wrogów tego systemu jako „zdrajców ze czci wyzutych" a ponieważ taka „zdrada" jest zawsze wymierzona przeciw „dobru narodu", więc u przestępcy politycznego mowy być nie może o pobudkach ideowych. Na wszystkie te „zdrady" jest kara: wyjście z pod prawa. A to znowu jest tylko forma specjalna kary śmierci. Hitlerowcom nie wystarcza przy tym śmierć skazanego, lecz muszą go w dodatku pohańbić, zbeszcześcić. Wyjęcie z pod prawa jest połączone ze „śmiercią honorową", z unicestwieniem nazwiska skazanego.

Oprócz wyjęcia z pod prawa, powstaje w nowym kodeksie „zwykła" kara śmierci.

Karę śmierci należy wykonać przez odrąbanie głowy toporem. Ten sposób uśmiercania głosi urzędowy memoriał — najlepiej odpowiada ‚poczuciu niemieckiemu"!

Rozporządzeniem z 22.19 1933 roku min. sprawiedliwości Güntner podał szczegóły tej procedury katowskiej.

Ponieważ śmierć często nie następuje po pierwszym uderzeniu i na ciele pozostają ślady od kilkakrotnych ciosów, przeto zabrania się na przyszłość wydania ciała rodzinie. Egzekucja odbywa się obecnie w sekrecie, w obecności trzech tylko urzędników. Szczególnym zdziczeniem odznacza się projekt, by w przyszłości poddano egzekucji także kobiety ciężarne, o ile są dziedzicznie chore.

Kary więzienne będą niezmiernie zaostrzone. Do tego stopnia, że zatraci się różnica między karą pozbawienia wolności a karą cielesną.

Nadto we wszystkich karach — nawet najmniejszych, początek i koniec odbycia kary będą „podkreślone" specjalnym bezwzględnym traktowaniem, by zapamiętać więzienie hitlerowskie.

Ciężkie więzienie można będzie stosować i w obozach koncentracyjnych ze wszystkimi ich okrucieństwami. Sam Freisler określa zaostrzone więzienie jako „Fronarbeit", co się da przetłumaczyć tylko przez rosyjską katorgę, ale i to nie zupełnie. Hitlerowcy przyznają, że pojęcie „Fronarbeit" (dosłownie: praca pańszczyźniana) nie oznacza już wcale pracy. Odbywa się ona w podziemiach więziennych. Dochodzi tu jeszcze twarde łoże, pozbawienie światła i żywności, kajdany na rękach i nogach (albo t. zw. kuliste kajdany, przy których ręce i nogi są tak związane, że człowiek wygląda jak kula; stosuje się to w koloniach).

Nadomiar straż więzienna ma mieć rozszerzone prawo używania broni.

Ustawa wyraźnie dozwala używać gazów i środków „pobudzających".

Dla skazanych na ciężkie więzienie wprowadza się z powrotem karę cielesną, a także ciemnicę, — zniesioną w roku 1923.

Ciche nieznane bohaterstwo

Wielu bohaterom oddają ludzie hołdy. Jednym za ich czyny wielkie naprawdę, drugim poprostu nie wiedzieć za co. Robi się reklamę, używa do propagandy.

Jest jedno bohaterstwo jeszcze, powszechne i ciche tak, że nikt go nie spostrzega. Nikt mu hołdu nie składa. To ciche bohaterstwo kobiety proletariatu.

Wdowa, ma syna. Mieszkają w jednej izdebce. Syn czasem pracuje, właśnie dostał się na roboty publiczne — i nagle przyszła wiadomość, że go aresztowano. Będzie sprawa. Kobieta mówi to spokojnie, z oczami pełnymi łez. Nie narzeka. Dawniej, gdy syn wstąpił do Związku, gdy przychodzili do niego koledzy, czytali książki i coś tam szeptem pogadywali sobie, była przeciwna. Wszelkiego zła po takich młodych można się spodziewać. Albo i w tych książkach, Bóg wie co tam wyczytają. Powoli jednak przyzwyczaiła się do tego i polubiła nawet owych młodych ludzi. Syn mówił jej o uświadomieniu, o walce dla lepszego jutra, o pracy, kapitale i wyzysku. Przekonał ją. Teraz matce zwierzał się ze swych rojeń młodzieńczych i toku pracy. Mówił, jak to pięknie będzie, gdy ona przestanie wreszcie prać, wysługiwać się i ręce swe krwawić. Że przyjdzie nowe jutro, a praca jego i towarzyszy przyniesie wszystkim głodnym i opuszczonym lepszą, jaśniejszą przyszłość. I uwierzyła stara matka synowi.

Teraz go zabrali za udział w zebraniu. Nie rozumie tego dobrze, co tam im złego uczynił. Zabrali jej jedyną podporę na starość. Właśnie wtedy, gdy blada nadzieja, rzadki gość izb robotniczych, zaczęła rozgrzewać jej starość serdecznym ciepłem. W oczach kobiety błysnęły powstrzymane wysiłkiem łzy, milknie. Po chwili dodaje: „Niechta, doczekam, że wróci. Toć mój mąż też siedział w cytadeli. Potem go wywieźli gdzieś na Sybir. I wrócił. Doczekałam się oswobodzenia i wolności. Pewnikiem jeszcze i teraz doczekam".

—

Żona bezrobotnego chora, anemiczna kobieta. Tylko się oczy jakimś dziwnym ogniem żarzą... Mają jedno dziecko, dziewczynkę — jak matka anemiczną. Przeszli gehenną całą, jak zwykle bezrobotni. Wyprzedali wszystko. Ona z początku pracowała u ogrodnika za 1 zł. 80 gr. dziennie. Ale teraz nie może, miewa krwotoki, osłabła tak, że ledwie chodzi. Trzyma się jednak wolą jakąś niegiętą. Podtrzymuje tą wolą nieszczęśliwego męża. Chciała dawno już pozbawić się życia, by nie patrzeć na mękę tych dwojga najbliższych. Wytrwałość żony, jej ciche samozaparcie i wola dodały mu otuchy. Gdy wraca po dniu bezpłodnego poszukiwania pracy, lub po przypadkowej robocie, czy przynosi kęs chleba, czy tylko beznadziejną rozpacz na twarzy, żona wita go zawsze uśmiechem i kilkoma serdecznymi słowami. Podtrzymuje jego wiarę w lepszą, jaśniejszą przyszłość. Zawsze znajdzie proste, dobre słowa, którymi za serce chwyci i rozbudzi gasnącą nadzieję. Z macierzyńską troską odsuwa od jedynego dziecka widmo głodu i nędzy. Dziecko nie widzi łez, ani smutku na twarzy matki. Nie słyszy żadnego podniesionego głosu, sprzeczki, ciężkich, nabrzmiałych przekleństwem słów. Matka chora, nieraz głodna z rozpaczą w sercu, uśmiecha się do dziecka, ukrywając tragiczną rzeczywistość. Niechaj nie odczuwa, niechaj nie traci młodej wiary w ludzi i nie nasiąka goryczą.

Odchodzę, żegnany uśmiechem patrzą na mnie oczy, w których palą się błyski nieznane a mocne.

Dwa wiele mówiące przykłady, wyjęte z życia codziennego obrazki. Przechodzimy obok nich nie widząc ich wcale. Zachwycamy się bohaterami dnia, o których wielkimi, krzykliwymi tytułami mówią nam gazety. A przecież wielu ludziom nie przyjdzie na myśl, że matka lub żona — robotnica, to bardzo często cicha bohaterka. Takich matek i żon jest wiele. Matek oddających z uśmiechem i cichą, przed sobą nawet tajoną, łzą najdroższych swych synów sprawie. Żon, trwających na swych stanowiskach, uśmiechem podtrzymujących życie i wiarę w innych. Łatwo jest śmiać się w normalnych warunkach. Jakżeż trudno jednak — gdy nie ma żadnego moralnego oparcia i sensu życie całe. Łzy takie ukryte i serdeczny uśmiech to bohaterstwo. Ciche, nieznane i codzienne, tym większe, że i nie ocenione.

Semko.

Klasowe związki zawodowe
w nieustającej walce

Orzeczenie komisji rozjemczej czy arbitrażowej, podpisanie umowy zbiorowej przez pracodawców i robotników nie jest ostatnim okresem walk. Następuje zawieszenie broni, ale robotnicy wiedzą doskonale, że „ściągnięcie warty" jest niemożliwe, bo pracodawcy nie przywiązują wielkiej wagi do swoich podpisów. Muszą być pod nieustającym obstrzałem związków zawodowych, inaczej nie będą dotrzymywali umowy.

Złamanie danego słowa, niedotrzymanie zobowiązania dyswkalifikuje człowieka w życiu t. zw. towarzyskim. W stosunku do „swoich" robotników, takie „drobiazgi" nie wchodzą w rachubę. Wolno oszukać władze państwowe, wolno oszukać tysiące robotników, wolno „kombinować" na wszystkie sposoby. O takim panu powiedzą, że jest obrotny, że umie sobie radzić. Dopiero silne klasowe związki zawodowe przywołają ich do porządku.

Zaledwie miesiąc upłynął od orzeczenia komisji arbitrażowej dla przemysłu włókienniczego, a już w Łodzi w Widzewskiej Manufakturze strajkowało 4500 robotników i robotnic, a 1500 okupowało zakłady.

Żywność donosiły rodziny i towarzysze pracy, bo solidarność jest kamieniem węgielnym wygranej.

Robotnicy zadają słuszne pytanie, dlaczego taki właściciel, który złamał umowę, nie jest traktowany, jako szkodnik spraw państwowych i nie wędruje do więzienia.

To kapitaliści mącą spokój publiczny, to oni właśnie wywołują zaburzenia, oni są stroną atakującą marne zarobki.

A robotnicy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek starać się o podniesienie swojej stopy życiowej.

Dobrze zarabiający ludzie stają się kulturalni a Polska nie może wlec się w ogonie wszystkich narodów, jako najbiedniejsza.

„Szary człowiek" chce korzystać ze wszystkich zdobyczy i do tego dąży z całą konsekwencją.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

Trzymały nad ogniem wysuszoną łopatkę jelenia i pochylając się nad nią szeptały:

— Łopatko, łopatko! Chodziłaś daleko, dużo widziałaś, dużo wiesz, więc powiedz nam: w którą stronę jedzie nasz stary i co z sobą wiezie. Jeśli jedzie w naszą stronę, rozszczep się u góry. Jeśli w odwrotną — rozszep się na dole. Jeśli ma sanie dobrze naładowane — pęknij wzdłuż. A jeśli mu się coś złego przytrafiło, pęknij wpoprzek.

Łopatka czerniała i pękła z gorąca. Kobiety wpiły w nią wzrok i szeptały:

— Coś złego się przytrafiło — pękła wpoprzek.

— A może znalazł cudzą drogę?

— Może i znalazł — tylko, że to zła droga. Długo nie wraca. Musimy same szukać pożywienia.

Trzeciego dnia Kuch pocięła na kawałki skórę, na której zazwyczaj rozkładała jadło, osmaliła je nad ogniem i wrzuciła do kociołka.

Gdy woda w kociołku zakipiała, Kuch przelała odwar do miski i rzekła:

— Będziemy teraz to jeść. Wyżyjemy jakoś.

Zaczęły łykać gorzki odwar, mający zapach palonej skóry.

— Nakarmię syna — rzekła Kuch — a ty nakarm psa.

Rultyna nabrała odwaru dużą kościaną łyżką i dała psu. Pies łykał żarłocznie, rozpryskując płyn na wszystkie strony, a dziecko trzęsło głową, krztusiło się i wypluwało lepkie kawałki gotowanej skóry. Kuch brała je w usta, żuła i wprost ze swoich ust wsuwała do ust dziecka.

Dwa dni żywiła się rodzina odwarem skóry. A gdy już zjedzone było wszystko do ostatniej kropli, kobiety zasypały ogień popiołem, położyły dziecko na skórach, obok uwiązały psa i poszły daleko w tundrę. Szły, grzęznąc po kolana w śniegu. Kuch miała topór zatknięty za pasem, a Rultyna trzymała w ręku nóż.

Podszedłszy do drzewa, uderzyły w nie toporem. Z drzewa posypał się śnieg, najprzód ciężkimi płatkami, a potem gęstym tumanem.

Gdy tuman opadł, Kuch i Rultyna znów podeszły do drzewa i zaczęły zdzierać z niego suchą korę.

— Jest — krzyknęła nagle Rultyna i ostrożnie zdjęła ze skrawka kory zamarzniętego białego robaka z małą czarną główką.

Przepołowiły robaka i zjadły natychmiast.

Dalej szukały robaków. Gdy już ogołociły z kory całe drzewo, przeszły do drugiego, potem do trzeciego, czwartego. Wróciły do domu dopiero wieczorem, gdy już nie można było dojrzeć na korze białych robaków.

Przed namiotem zatrzymały się, by strząsnąć śnieg z odzieży.

Potem długą chwilę nasłuchiwały. Dziecko nie płacze. W namiocie jest cicho.

Nic nie słyszę — rzekła Kuch — posłuchajno ty. Czy dziecko płacze?

— Nie, nie płacze, — odrzekła Rultyna. — Może śpi.

— A może pies je zjadł?

Wpadły do namiotu i uniosły ściankę jorongi. Na pościeli obok malutkiego Imteurgina leżała suka. Dziecko ssało sukę, ściskając mocno wargi.

Kuch rzuciła się ku synowi i oderwała go od suki.

Mały Imteurgin żałośnie zapiszczał i kopiąc nóżkami odpychał matkę i wyrywał się do suki.

Kuch podała mu swą pierś, lecz chłopczyk nie brał jej i krzyczał coraz głośniej.

— Pierś zupełnie pusta — rzekła Kuch i położyła dziecko spowrotem obok suki.

Przez cały wieczór kobiety siedziały przy ognisku, warzyły robaki i jadły mętny odwar. Dziecko zasnęło.

Na drugi dzień Kuch i Rultyna znów poszły do tundry. Niedaleko od domu dojrzały ślad zwierzęcy. Musiało to być jakieś maleńkie zwierzątko: ślady były drobne, jak paciorki rozsypane po śniegu.

Kobiety poszły tymi śladami i doszły do małej norki. Złapały myszkę. Ucieszyły się.

Rultyna uderzyła myszkę nożem po głowie i ukryła ją w zanadrzu. A Kuch rozgarnęła śnieg i rąbała toporem zamarzniętą ziemię i zlodowaciały mech. Na dnie nory znalazła kupkę korzonków, grzybów i jagód.

— To dom myszki, — rzekła Kuch, — one zawsze chowają sobie jedzenie na zimę.

— Dobre jedzenie — rzekła Rultyna, korzeń zostawimy dla starego, a dziecku damy jagódek. Są tu i borówki, i moroszka i czarne jagody.

— Y, y — krzyknęła Kuch, — dobrze mówisz — zostawimy dla starego, najgrubszy korzeń.

Będziemy jeść mięso

Gdy kobiety wróciły do domu, ujrzały przed namiotem kilka par wielkich dobrze wypasionych jeleni, zaprzężonych do szerokich, nowych sań.

Widać było, że dopiero co przybyły: połykały chciwie śnieg, a nogi trzęsły im się jeszcze.

— To nie nasze jelenie — rzekła Kuch. — Obcy przyjechali. Może wiedzą coś o starym.

— Pachnie gotowanym mięsem — rzekła Rultyna.

Weszły do namiotu.

W namiocie płonął suty ogień, a przy ognisku siedzieli Imteurign i Ermeczyn. Palili fajki i spoglądali na kociołek, w którym gotowało się mięso.

— Dawno już tu siedzimy i czekamy na was, — rzekł Imteurgin do kobiet. — Chodźcie prędzej, będziemy jeść mięso.

Podczas jedzenia wszyscy milczeli. Kobiety żuły mięso, przymykając oczy i łykały wolno malutkie kawałeczki.

— Bardzo głodne — rzekł Imteurgin.

Gdy kociołek opustoszał, Imteurgin powstał i rzekł do żony:

— Zwijaj namiot.

— A dokąd pojedziemy? — zapytała Kuch.

— Do Ermeczyna.

Kuch i Rultyna spojrzały na Imteurgina, potem na Ermeczyna i w milczeniu zaczęły składać pościel. Potem Kuch podeszła do dziecka i obudziła je.

— Wstawaj — rzekła. — Zaraz pojedziemy daleko. Będziemy mieszkać u obcych ludzi.

Tegoż dnia Imteurgin został pastuchem wielkich stad Ermeczyna. Postawił swój namiot z tyłu za namiotem swego chlebodawcy, a swe jelenie wpuścił do jego stada.

W swoim namiocie bywał rzadkim gościem.

Stado już dawno wyjadło i wydeptało cały mech na miejscu postoju, i pasło się daleko w tundrze, gdzie pod sypkim śniegiem mech był jeszcze nietknięty.

Imteurgin pilnował stada dniem i nocą.

W namiocie pozostała tylko Kuch z małym Imteurginem i pies.

Rultyny też nie było. Została ona drugą żoną Ermeczyna.

Kuch, kołysząc dziecko na rękach, mówiła:

— Sami teraz mieszkamy. Przedtem było nas dużo i mieliśmy swoje jelenie. Twój ojciec był kiedyś ważnym człowiekiem. Pierwszym myśliwym w tundrze. A teraz pasie cudze stado. Twoja siostra Tynatwal jest u sąsiada Karawii. Brata Kutuwję zabili goście Ermeczyna. Rultyna mieszka w wielkim namiocie, suszy Ermeczynowe onuczki. Kajlekim minkry — cóż robić?

(Koniec).

Gdy dziecko choruje na żołądek

Artykułem tym kończymy nasz cykl artykułów o dziecku chorym i zdrowym. Jeśli czytelniczki mają jakieś zapytania, jeśli chciałyby jeszcze czegoś się dowiedzieć — prosimy o napisanie do Redakcji.

Każda matka ogląda zawsze z niepokojem pieluszki swego dziecka, bo wie doskonale, że stolec niemowlęcia wiele mówi o jego zdrowiu. Aby ułatwić matkom orientowanie się w tym — aby zaradzić częstemu lataniu do sąsiadek z podejrzaną pieluchą, opiszemy, jak ma wyglądać stolec zdrowego niemowlęcia i jak wygląda stolec niemowląt chorych.

Pierwszy stolec, zwany smółką, oddaje niemowlę w chwili urodzenia się lub zaraz po urodzeniu. Jest to niewielka ilość brunatnej lub ciemno zielonkawej masy. Smółkę oddaje niemowlę w ciągu dwu lub czterech dni. Począwszy od tego czasu zdrowe niemowlę oddaje w ciągu pierwszych tygodni życia stolec 4—5 razy na dobę, potem 2—4 razy na dobę ,a w okresie odłączania od piersi — raz na dobę. Stolec niemowlęcia żywionego piersią przypomina barwą musztardę, lub jest zielonkawy. Zapach jest łagodnie kwaskowaty. Jeśli niemowlę jest przekarmiane — mogą się zjawić w stolcu serki. Stolec niemowlęcia karmionego mlekiem krowim jest jaśniejszy, zapach cuchnący — przypomina zapach kału dorosłego człowieka. Jeśli nasze niemowlę ma stolec, podobny do stolców wyżej opisanych, to możemy się cieszyć.

Gdy niemowlę cierpi na niestrawność — może oddawać stolec od 10-ciu do 60 razy na dobę. Stolec ma barwę brudną, jest wielobarwny, zapach może być kwaskowaty lub mdły, przypominający zgniłe jajko. Stolec może być płynny, może przypominać siekaninę. Czasami stolec jest tak płynny, że przypomina zupę ryżową. Jeśli spostrzeżemy u niemowlęcia stolec podobny do wyżej opisanego — należy zastosować 12-to godzinną głodówkę, podczas której podajemy niemowlęciu co kilka godzin słodzoną herbatę łyżeczkami — i udać się do lekarza.

Gdy dziecko dostaje zbyt dużo tłuszczów np. śmietanki, może się zjawić tak zwana biegunka tłuszczowa. Barwa stolca będzie wówczas jasno-żółta, zapach zjełczałego tłuszczu, stolec będzie płynny, przypominający grochówkę, niemowlę oddaje stolec 5—6 razy na dobę. Należy wówczas ograniczyć podawanie tłuszczów (śmietanki). Jeśli to nie pomoże — udać się do lekarza.

Jeśli stolec jest jasno lub ciemno zielony, czasem z dodatkiem barwy żółtej, jeśli zapach stolca jest przykry, aż do obrzydliwości, jeśli sam stolec jest roztrzęsiony, jeśli po złożeniu pieluszki, zawierającej stolec w fałd i po rozciągnięciu jej stolec będzie się ciągnął, jeśli dziecko oddaje stolec kilkanaście lub kilkadziesiąt razy na dobę — myślimy o zapaleniu jelita grubego. Lekarz konieczny.

Przy zaparciach — inny stolec mają niemowlęta, a inny dzieci starsze. U niemowląt zaparcie często wywołuje przekarmianie ich tłustym mlekiem krowiem. Stolec będzie wówczas bladożółty z nieco szarawym odcieniem, zapachu nie ma żadnego, albo też przypomina on zapach zgniłego jajka. Stolec jest kiłowaty. Niemowlę oddaje stolec raz na dobę. Należy wówczas zaprzestać na pewien czas karmienia mlekiem krowim. Najlepiej karmić piersią. Jeśli musimy karmić mlekiem krowim — rozcieńczyć je w myśl rady podanej w jednym z poprzednich artykułów (szklanka mleka krowiego, szklanka wody, łyżeczka cukru ,szczypta mąki pszennej — na końcu noża, zagotować).

Starsze dzieci cierpią za zaparcia, gdy otrzymują dużo mleka, mięsa ,jaj — a mało jarzyn, owoców, cukru. Barwa stolca jest wówczas ciemna, spieczona, czasem gliniasto szara. Stolec jest brudny lub przypomina zepsute mięso .Stolec układa się w zbite wałki lub bobki. Oddawany jest raz na dobę. Należy wówczas mniej dawać dziecku mięsa i jaj, a więcej owoców.

Stolce dzieci głodzonych mogą przypominać stolce przy rozwolnieniu lub zaparciu. Jeśli się zjawi stolec wrwawy — należy bezwzględnie udać się do lekarza.

Dziecko i my

„Dziewczyna" i „chłopak"

Kazio upadł na podłogę. Uderzył się głową o kant stołu. Bardzo go zabolało, więc głośno się rozpłakał. Matka podbiega do niego zaniepokojona jego krzykiem ,tuli go do siebie, rozciera bolące miejsce i mówi:

— Fe, Kaziu, nie wstydzisz się płakać? Mażesz się jak dziewczyna!

Janka wróciła ze szkoły. Jest bardzo zadowolona ,bo dobrze umiała lekcję i nauczycielka ją pochwaliła. Janka jest wesoła, uściskała matkę, ze śmiechem wybiegła na podwórko, gdzie razem z innymi dziećmi zaczęła skakać przez mały płotek. Za chwilę wróciła do mieszkania i ot tak sobie, po prostu z radości fiknęła na podłodze koziołka. Matka rozgniewała się i ofuknęła Jankę: — Cóż to, chopak jesteś, czy co?

W obydwu tych wypadkach odezwanie się matek było niesłuszne. Podział na „dziewczyny" i „chłopaków" jest dowodem niezastanowienia się nad sprawami wychowania dzieci. Nie wychowujemy dzieci na kobiety i mężczyzn, ich płcią zajęła się już przyroda. Naszym zadaniem jest wychowywanie ludzi prawdziwych, pełnowartościowych ludzi. Być ślamazarą i beksą nie jest dobrze zarówno dla dziewczynki jak i dla chłopca, a uzasadniona radością hałaśliwość i ruchliwość nie jest niczym złym tak samo dla chłopców jak i dla dziewcząt.

W nowoczesnej pedagogice (wychowaniu) nie robi się różnic między dziewczynkami a chłopcami. Wszyscy ludzie powinni być dzielni i odważni, wszyscy ludzie powinni być wrażliwi na dobro i na zło, piękno i cierpienie. Dobrze prowadzona koedukacja (wspólne nauczanie dziewcząt i chłopców) przynosi jednakowy pożytek chłopcom jak i dziewczętom. Koedukacji przeciwstawiają się tylko ludzie ciemni i zacofani.

W nowoczesnej pedagogice nie ma robót kobiecych i męskich w tym rozumieniu, w jakim ujmuje się to przeważnie jeszcze teraz. W szkołach prowadzonych wzorowo chłopcy uczą się szycia i gospodarstwa domowego (Stany Zjednoczone Ameryki), a dziewczęta stolarstwa i ślusarki (tamże). I tak jest dobrze, bo życie rozmaicie się układa i człowiek powinien umieć poradzić sobie w każdej życiowej okoliczności, a przecież właśnie zadaniem szkoły jest przygotowanie młodzieży do życia.

Mądrzy i rozsądni rodzice nie powinni robić żadnych różnic przy wychowaniu dziewcząt i chłopców a już najwięcej powinni wystrzegać się takich określeń, jak „dziewczyna" czy ,chłopak", bo przecież *wychowujemy tylko ludzi.*

J. M—P.

Ulica ich domem

„Może pan kupi zapałki, może cukierki, pastę".

Tak zachwala mały chłopak o bystrym spojrzeniu. „Kupiec" liczy może dziesięć lat ,ubrany w połataną kurtkę, buty widocznie pożyczane u ojca albo starszego brata.

Malec biegnie za panem, prosi o kilka groszy, bo głodny i zimno dokucza, a to dopiero 11-ta, do północy jeszcze „kawał czasu". Nie może do domu wrócić wcześniej i musi przynieść złotówkę zarobioną „na czysto" inaczej czekają go wały. Macocha nie zna żartów, wyliczy towar, wygoni na miasto „i nie pokazuj się śmieciarzu" — powiada na pożegnanie.

„Chciałbym dostać się do pracy" zagaduje malec, „byle uciec z ulicy. Zarobek niepewny i strasznie nogi bolą. Starsi chłopcy przeganiają z miejsc lepszych a w domu czeka macocha".

Krótka ale bardzo wymowna historia małego sprzedawcy. Dziecko wypędzone na ulicę, czy przez złą macochę, czy własnych rodziców alkoholików, przestępców, broni się przed nieszczęściem, prosi o pracę.

Chłopak nie jest jeszcze przestępcą, można go jeszcze uratować, gdyby znalazł miejsce w domu wychowawczym, czy też u dobrych ludzi. W stołecznym Pogotowiu opiekuńczym dla dzieci spotkać można różnych młodocianych wykolejeńców życiowych w wieku od 4—15 lat, pozostających bez opieki, ale nie przestępcze.

Są dzieci-włóczęgi, które gnane siłą nieprzezwyciężoną, nie zagrzeją miejsca, uciekają z domu, jeżdżą „na gapę" po kraju, nocują w szopach ,wagonach obce im jest zupełnie uczucie lęku.

Przeważająca większość dzieci w Pogotowiu, to ofiary nędzy, zmuszone przez otoczenie do żebraniny, handlu, dzieci nieślubne, oddane „na wychowanie".

Sprowadzone do Pogotowia nie mówią ani słowa prawdy. Podają fałszywe nazwiska i miejsce zamieszkania, z obawy ,żeby władza nie odesłała ich do rodziny, wzgl. pod opiekę gminy, „bo zacznie się znowu stara bieda" powiada 12-letnia dziewczynka. Przywędrowała aż z kresów, bo rodzice alkoholicy biją ją strasznie i zmuszali do żebraniny. Chodziła także do jednego starszego pana „na zabawę".

Różni niepowołani opiekunowie rozdzierają szaty nad upadkiem moralności młodego pokolenia.

Dzieci „wychowane" w piekle nędzy, gdy dorosną, oddają z nawiązką społeczeństwu krzywdę doznaną. Wtenczas rozlega się właśnie: budować więzienie dla przestępców. Byłoby daleko korzystniej, gdyby dzieci wyrzucone na ulicę, otoczono opieką moralną i materialną. Niejeden wielki talent marnuje się, bo dziecko kilkuletnie idące o własnych siłach „przez życie", to nie matoł, może wynalazca, może podróżnik, artysta.

Pochłonie go bagno ulicy, groźny dla ogółu skończy w więzieniu.

Dla dzieci nieszczęśliwych znaleźć się mogą pieniądze, zależy tylko co sfery rządzące uważają za ważne, nie cierpiące zwłoki, do załatwienia.

W ustroju dzisiejszym dzieci mogą poczekać. Są ważniejsze sprawy do załatwienia. W jutrzejszym socjalistycznym ustroju nie będzie dzieci opuszczonych.

NASZE LISTY

Jak się ożeni to się odmieni

Nie byłam głupią dziewczyną wychodząc za mąż. Życie nauczyło mnie wiele, bo przy pracy w fabryce prędko się mądrzeje.

Zarabiałam mało, bo zaledwie 80 zł. miesięcznie, ale miałam przecież swój grosz i poczucie, że jednak przedstawiam jakąś wartość.

Poznałam mojego męża w fabryce ,młody chłopak, rozgarnięty. Zdawało mi się, że się rozumiemy ,bo mówił mi, że szuka kobiety, która by była prawdziwą towarzyszką życia.

No i pobraliśmy się, pracowaliśmy w dalszym ciągu w fabryce, zdawało mi się, że wygrałam na loterii. Ale krótko trwało to szczęście, bo już po kilku dniach, pokazało się, że to inny człowiek mieszka ze mną.

Zaczęło się od rozkazu, żebym jemu oddawała wypłatę, a on będzie wydzielał, ile wolno mi wydać na gospodarstwo, czy mogę kupić sobie taki czy inny przedmiot.

Nie zgodziłam się na takie porządki i odrazu przyszło do nieporozumienia. I tak z dnia na dzień widziałam, że chciałby mnie zamienić w niewolnicę, a mówi! o towarzyszce życia.

Matka, jak to starsze kobiety, radziła, żeby się nie sprzeciwiać, ale ja inaczej patrzę na te sprawy. Widzę, że z tej mąki chleba nie będzie, że nie będziemy mogli razem przejść przez życie, chyba. żeby mąż mój zrozumiał, że musi się odmienić .

Czytam pilnie „Głos Kobiet“, dobrze, że można się wyżalić i poradzić u kobiet mądrych, proszę, żeby i mnie dano radę, bo czuję się strasznie nieszczęśiwa.

Zofia K. . .
robotnica fabryczna.

Prosimy skierować do nas Waszego męża, spodziewamy się, że go przekonamy i nieporozumienie załagodzimy. Wyolbrzymiacie całą sprawę niepotrzebnie. Napiszcie, o której godzinie, ze względu na pracę, może przyjść.

Jeszcze na temat „Żona na utrzymaniu męża“

WILNO. Nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem „Samodzielnej“. Kobiety zamężne t. zw. ślubne żony nie stąpają po różach. Nie przeczę, że są różne plotkarki, głupie a równocześnie harde, że „mają mężów“, patrzące z góry na nieślubne matki, ale to nie wystarcza, żeby wszystkie mężatki potępić i odsądzić od rozumu.

Jestem mężatką, mam męża dobrze zarabiającego, jak na nasze stosunki, a zazdroszczę kobietom takim, jak „Samodzielna“.

Nie spodziewałam się, że będę żyła w takiej niewoli, jaka mi przypadła w udziale ,bo mąż mój uważa mnie za swoją własność i nie ma sposobu przekonać go, że mam prawo, a przede wszystkim wolę żyć jak człowiek wolny.

Małżeństwo polega na wzajemnych ustępstwach, ale nie na podporządkowaniu żony mężowi.

Gdyby wszystkie zamężne kobiety mogły i chciały powiedzieć prawdę jak wygląda ich pożycie, „Samodzielna“ przekonałaby się, że jej sąd jest niesprawiedliwy. Ile kobiet słabowitych a nawet chorych wykonywać musiało ciężką pracę przy gospodarstwie, a mąż zdrowy, często bezrobotny nie śpieszy z pomocą.

Bywa więc różnie, jak widzimy, zależnie czy się ma do czynienia z ludźmi głupimi i złymi, czy dobrymi i mądrymi. Kobiety nieinteresujące się żadnymi sprawami publicznymi, nie czytające gazet czy książek ,obrabiają bliźnich i na językach obnoszą wszystkich znajomych. Ale nie wyłącznie mężatki, na to się zgodzić nie mogę. Czy mężczyźni nie plotkują, na to pytanie proszę, żeby „Samodzielna“ odpowiedziała.

Nie dziwię się rozgoryczeniu kobiety samotnej, narażonej na przykrości ze strony głupich „bab“, jak pisze „Samodzielna“, ale nie należy tego łączyć wyłącznie z mężatkami, które także uginają się pod ciężarem trosk a mężowie nie ułatwiają im życia.

Helena Owcz...

Odpowiedzi Redakcji

Karol N. Nie podpisane listy idą do kosza, chociażby treść była najciekawsza.

Lenka M. Można karmić 9 — 10 miesięcy, jeżeli czujecie się zdrowa. Kaszel suchy trwający kilka tygodni nakazuje udać się do lekarza. Na odległość nie możemy stwierdzić, czy to dziecku może szkodzić.

Helena Koło.. Wysypkę na twarzy i czole można usunąć i domowymi środkami, jeżeli nie cierpicie na zaburzenia żołądkowo-kiszkowe. Zwracając się o wskazówki należy podać szczegółowo jaka jest wysypka, czy stałe, czy też od czasu do czasu, czy to drobne podskórne, czy też krosty. Nie radzimy jeść jaj, ani ostrych i słonych potraw.

Mazia Lub.. Samouczek dostaniecie w każdej księgarni, raczej francuski niż niemiecki. Najkrócej za rok, jeżeli nie będziecie mieli żadnej pomocy.

Róża Kowal. Nie pośredniczymy przy poszukiwaniu pracy, możemy dać ogłoszenie po zniżonej cenie w „Robotniku“ albo „Dzienniku Ludowym“.

Pracownica domowa. Sąd Pracy przyzna wam odszkodowanie za 14 dni. Za obraźliwe słowa i niesłuszne zarzuty uczynione przy świadkach, będzie skazana całkiem pewnie i zapłaci koszta sądowe.

ZNA JĄ

Pani Paulina kołysze swą miesięczną córeczkę.

— Proszę cię, *pokołysz* chwileczkę dziecko — mówi do męża — ja tylko na chwileczkę pójdę do sąsiadki.

— Dobrze — odrzekł mąż — ale co mam potem zrobić z kołyską?

— Nie rozumiem... co z kołyską zrobić?

Mąż, wzdychając: — Już ja znam tę twoją chwileczkę! Zanim wrócisz, to dziecko napewno będzie już umiało chodzić.

Na odcinku organizacyjnym

ŁÓDŹ.

W mieście proletariatu jakim jest Łódź, każdy dział pracy w partii ma duże znaczenie, a robota wśród kobiet wysuwa się na czoło, skoro widzimy, że większość w przemyśle włókienniczym stanowią kobiety.

W Łodzi toczy się walka z naporem endecko klerykalnym, szczególnie brutalnym, nie przebierającym w środkach, aż do mordu włącznie. Więc proletariat cały walczyć musi na kilku frontach równocześnie i kobiety biorą udział bardzo żywy we wszystkich zgromadzeniach, czy demonstracjach. Wydział kobiecy w Łodzi jednoczy przedstawicielki potężnego Klasowego Zawodowego Związku Włókienniczego, w pracy politycznej i oświatowej.

Konferencja kobiet odbyta z końcem września, wybrała nowy wydział kobiet w n. p. składzie: przewodnicząca Moskiewiczówna Gustawa, wice przew. Zajdlowa Józefa, kolporterka i sekretarka Domeradzka Aniela, skarbniczka Wachowiczówna Florentyna, czł. Wydz.: Grosowa Józefa, Salska Adamina, Fisiakówna.

W drugiej korespondencji napiszemy jak pracujemy na dzielnicach i o naszych zamiarach.

A. Domeradzka.

LWÓW. Wydział kobiecy we Lwowie ma ważne zadanie do spełnienia, jak zorganizowanie kobiet pracujących zawodowo czy w gospodarstwie domowym.

Warunki nie są u nas łatwe, nie mniej zdajemy sobie sprawę, że razem z towarzyszami musimy w naszym zakresie podołać zadaniu.

Piękne lokale w Domach Robotniczych, tak w ZZK, jak i u robotników Gminnych, pozwalając na zorganizowanie zebrań, pogadanek, wieczornic razem z bratnimi TUR czy Robotniczym Tow. Przyjaciół Dzieci, które pod nowym kierownictwem musi otoczyć dzieci proletariatu serdeczną opieką. Wydział kobiecy przywiązuje do tej właśnie pracy wielką wagę, bo nie wolno dzieci oddawać pod wpływy często nam nieżyczliwe, kiedy możemy w tej dziedzinie nie wiele zdziałać, ku zadowoleniu rodziców.

Zebranie propagandowe zorganizowane w połowie b. m. cieszyło się dużym udziałem kobiet.

Tow. Kuśnierzowa zreferowała sprawy ogólne, specjalny nacisk kładąc na rolę kobiety w ruchu robotniczym.

Wydział Kobiet solidaryzując się z ruchem chłopskim, propagowanym przez Stronnictwo Ludowe, równocześnie gorąco protestuje przeciw metodom, jakie władze stosują do waszych braci-chłopów, my obywatelki nie możemy się zgodzić na takie traktowanie człowieka. Tow. Wróblowa w swoim przemówieniu opisuje jaka jest dola kobiety, jak wygląda matka pracującą zowodowo, jakie marne ma zarobki. Kobiety widzą, jak kapitaliści niszczą człowieka, dlatego musimy dążyć do zmiany warunków życia, osiągnąć można polepszenie tylko przez tworzenie wielkiej siły, jakie dają organizacje tak zawodowe jak i polityczne.

Obława

W areszcie IX komisariatu w Warszawie popełniła samobójstwo 29-letnia Zofia Perkowska, ujęta w czasie nocnej obławy. Korzystając z chwilowej nieuwagi policjanta zażyła sublimatu. Przewieziona do szpitala zmarła w strasznych męczarniach.

Krótka notka kronikarska, ale jak wymowna.

Podczas nocnych obław policja zatrzymuje kobiety samotne, często kontrolne, które bieda wygania na ulice. Obawiają się dziewczęta obławy, uciekają, żeby nie dostać się do strasznej budy — samochodu.

Zdawałoby się, że jednak nie ma straszniejszego nieszczęścia, jak wystawanie na rogach ulicy, pod latarniami, we wnękach domów i czekanie na „gościa“. Zatrzymanie przez policję uważane jest jednak przez te wykolejone istoty za coś gorszego, skoro w komisariatach dziewczęta trują się, połykają agrafki, szpilki, kawałki szkła, żeby najprędzej dostać się do szpitala. Sprawy te wymagają czujnej uwagi publicznej. Nieszczęśliwe dziewczęta nie popełniają zamachow na swoje życie z grymasu, w przystępie złego humoru.

Za taką łaskę dziękujemy

W nowo utworzonych liceach typu pedagogicznego ministerstwo oświaty ustaliło zasadę całkowitego zwolnienia od czesnego uczniów, pod warunkiem, że zobowiążą się, po skończeniu nauki do bezpłatnej nauki w szkolnictwie powszechnym. Licea te odpowiadają dawnym seminariom nauczycielskim, do których uczęszczali w przeważającej liczbie synowie i córki chłopów, robotników, czy drobnomieszczaństwa. O głodzie i chłodzie kończyli naukę z nadzieją, że otrzymają posady nauczycieli, chociaż marnie opłacane, co da im możność życia, chociażby w najskromniejszych warunkach.

Ludność w Polsce przeżyła kilka lat chudych, dzieci chłopów i robotników tylko w wyjątkowych wypadkach mogą dostać się do zakładów naukowych, bo nie mają środków na opłatę w szkołach i przeżycie tych kilku lat koniecznych do ukończenia.

Ministerstwo występuje jako dobroczyńca, zwalnia od czesnego, ale żąda, żeby absolwenci za darmo uczyli dzieci w szkołach. Gdyby nauczyciele nie musieli jeść, ubrać się, mogliby takie zobowiązanie podpisać i uczciwie dotrzymać.

Dzieci biednych rodziców nie mogą opłacić taksy szkolnej, co najwymowniej świadczy o nędzy środowiska, z którego wyszli. Czy ministerstwo spodziewa się, że los się do nich uśmiechnie i wygrają na loterii, żeby z prywatnych funduszów opłacać następnie niezbędne wydatki.

Wprost trudno uwierzyć, żeby ludzie odpowiedzialni pozwalali sobie na takie beztroskie bujanie w obłokach i żądali od nędzarzy bezpłatnej pracy.

Nauczyciele dają najliczniejszy kontyngent gruźlików, bo marne pensje nie wystarczają na dostateczne odżywianie przy ciężkiej pracy nauczycielskiej, przeważnie w przepełnionych dziatwą izbach szkolnych.

Nie można żądać od głodnych, żeby nakarmili takich samych nędzarzy. Nauczyciele i nauczycielki muszą za swoją ciężką i odpowiedzialną pracę otrzymywać zapłatę i to od pierwszego dnia, kiedy przestąpią progi szkolne.

Mają prawo żądać, żeby mogli uczestniczyć chociażby we względnym dobrobycie, bo dopiero dobrobyt powszechny zaświadczy, że Polska w zwyż się dźwignęła.

Nauczycielka

Własny kąt

Każdy człowiek pracuje. Kobieta w domu albo i poza domem. Mężczyzna w warsztacie, fabryce, biurze lub przy gospodarstwie. Dziecko w szkole. Każdy człowiek pracuje.

Ażeby ta jego praca dobrze szła, żeby nie był ciągle zmęczonym i ociężałym — każdy musi mieć możność wypoczynku. Ten wypoczynek powinien dać mu dom. I dlatego właśnie każdy człowiek pracujący i każde dziecko powinno mieć w domu swój własny kąt (nie mówię pokój, bo w naszych stosunkach mieszkaniowych wyglądałoby to na kpiny).

Czy się jest zmęczonym, czy złym, czy chorym, czy choćby zasmuconym — dobrze jest odsunąć się na jakiś czas od innych ludzi, być samemu ze sobą tylko, odpocząć, namyślić się, poczytać, pospać — dobrze jest mieć swoje, naprawdę swoje miejsce, gdzie możnaby posiedzieć sobie samemu, kiedy ma się na to ochotę. Gdyby każdy człowiek miał swój własny kąt, mniej byłoby awantur, kłótni, tragedyj, żyłoby się jakoś znośniej i przyjemniej na świecie. Warunki mieszkaniowe odbijają się nie tylko na życiu rodzinnym, ale i na życiu społecznym, a nawet i na życiu państwowym, bo przeludnione, duszne izby nigdy nie dostarczą państwu zupełnie zdrowych i naprawdę dzielnych obywateli.

W Polsce średnio w jednej izbie mieszka 4 (w mieście) lub 5 (na wsi) osób). Średnio — to znaczy, że w rzeczywistości może mieszkać 8 i 12. Jakie są warunki życia w [illegible] przeludnionym mieszkaniu, to każdy łatwo może sobie wyobrazić.*

Dążeniem wszystkich ludzi pracy powinno być zdobycie naprawdę ludzkich mieszkań (1 do 3 osób na 1 izbę). Ogólnym żądaniem zarówno robotników jak i inteligencji pracującej powinno być ciągłe domaganie się budowy tanich mieszkań — tanich, ale wygodnych. Narazie jedynym sposobem rozwiązania tej, tak bardzo palącej i ważnej społecznie sprawy jest SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA. Każdy świadomy własnych, słusznych dążeń obywatel powinien się zainteresować rozwojem spółdzielczości mieszkaniowej i przy okazji zwiedzić Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową na Żoliborzu, która jest pierwszą udaną próbą spółdzielczości mieszkaniowej ludzi pracy.

Z.K.Ł.K.

*) Z Małego Rocznika Statystycznego.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNY BEZ WYPOWIEDZENIA.

Toczące się w Hiszpanii i w Chinach zagrażają pokojowi świata całego. Japończycy z niesłychaną bezwzględnością i okrucieństwem niszczą miasta, drogi kolejowe atakami lotniczymi.

Ofiarą tych zbrodniczych napadów padły miasta o milionach mieszkańców i przeszło 30 tysięcy cywilnej ludności, przeważnie kobiet i dzieci.

Chińczycy bronią się bohatersko, takiego oporu nie spodziewali się Japończycy. Liczyli, że zwycięstwo osiągną bez wielkich ofiar i w tym duchu urabiali opinię kraju.

Chińczycy wyposażeni w doskonały sprzęt lotniczy, dostarczony przez Amerykę i Sowiety, mogą zaatakować stolicę Japonii, Tokio i miasta portowe, które ataku lotniczego nie wytrzymają, bo domy ze względu na częste trzęsienia ziemi są przeważnie drewniane. Kilka bomb zapalających może w perzynę obrócić wspaniałe miasta japońskie.

„Kto mieczem wojuje", mówiono dawniej „od miecza zginie". Kto wojuje bombami musi się liczyć z możliwością odwetu. I to właśnie grozi Japonii.

W Hiszpanii wojna toczy się bez przerwy ze zmiennym powodzeniem. Gen. Franco pokłócił się z włoskimi generałami, którzy uważali się za gospodarzy Hiszpanii i zażądał ich odwołania. Mussolini zmienił wartę, ale kasztany z ognia wojennego wyciąga zdrajca Franco dla swoich „przyjaciół", Włochów i Niemców. Przecież nie dla dobra Hiszpanii „ochotnicy" faszystowscy walczą na ziemi hiszpańskiej.

Dyktatorzy podzielili już między siebie kraj ten, bo kryje w swoich głębiach bogate pokłady surowców, koniecznych dla przemysłu wojennego niemieckiego.

SPISEK KOBIET W ABISYNII przeciwko zaborcom włoskim i wicekrólowi Grazianí świadczy wymownie jakie trudności spotykają zwycięzcy w Abisynii.

W pierwszym zamachu na gen. Grazianí'ego — odniósł ciężkie rany — uczestniczyli wyłącznie mężczyźni. Kobiety sfer zamożnych przygotowały drugi zamach. *Przeszło 1000 kobiet skazali zaborcy na wygnanie z kraju.* Przed opuszczeniem Abisynii Graziani oddał kobiety żołnierzom włoskim „na zabawę", kilkaset kobiet zastrzelili Włosi za bramami miasta. Mussolini głosi światu, że niesie faszystowskimi sztandarami cywilizację...

W SOWIETACH teror szaleje w dalszym ciągu. Wyroki śmierci sypią się jak z rogu obfitości. We wszystkich republikach, należących Związku sowieckiego, usunięto i skazano na śmierć najwybitniejszych działaczy od komisarzy aż do robotników włącznie. Sami zdrajcy „psy faszystowskie" znaleźli się na czołowych stanowiskach, szpiedzy opanowali armię czerwoną. To też czrezwyczajka ma pełne ręce „roboty" i więzienia pomieścić nie mogą podejrzanych. Duże ułatwienie stanowi Syberia i Wyspy Sołowieckie, to też stary szlak, tak dobrze znany wszystkim rewolucjonistom z czasów carskich jest bardzo ożywiony.

Stalin swoją taktyką dyktatorską niszczy dzieło rewolucji październikowej 1917 r. i żadne parady najbardziej czerwone na placu przez Kremlem w Moskwie nie zaciemnią rzeczywistości. Komuniści zjadają własne dziecko.

Byleby przybywało mięsa armatniego

Ukazał się dekret królewski, wprowadzający t. zw. „pożyczki rodzinne". Pożyczki te udzielane będą nowożeńcom, o ile mąż jest poddanym włoskim, o ile małżonkowie nie przekroczyli 26 lat życia, a ich dochody nie przekraczają 12.000 lirów rocznie... Pożyczka jest bezprocentowa i spłata jej — po 1 proc. miesięcznie — rozpoczyna się po 6 miesiącach od daty ślubu, jeśli zaś w 5-tym miesiącu stwierdzona została ciąża — po 18 miesiącach, przyczym przyznaje się ulgi podatkowe. Po urodzeniu pierwszego dziecka umarza się 10 proc. sumy pożyczki, po drugim 20 porc., po trzecim 30 proc., po czwartym następuje całkowite umorzenie. Dekret wprowadza poza tym szereg ulg podatkowych dla rodzin z licznym potomstwem.

Dziennik urzędowy ogłasza dane statystyczne, według których ludność Włoch w roku bieżącym wzrosła do 43.444 tys. mieszkańców.

POLSKA RADIOFONIA

DWIE CIEKAWE AUDYCJE RADIOWE Z DZIAŁU OŚWIATOWEGO

O WYNALAZCY SZCZEPIONKI PRZECIW OSPIE W POGADANCE RADIOWEJ

Jedną z największych plag ludzkości była ospa, przeniesiona do Europy ze Wschodu. Jeszcze w końcu XVIII wieku przeciętnie 1/10 wszystkich zgonów powodowała ta straszna choroba, nie licząc tych nieszczęśliwych, których na całe życie oszpeciła. To też możemy zaliczyć do największych dobroczyńców ludzkości lekarza angielskiego Edwarda Jennera, który wynalazł szczepienie przeciw ospie. O tym epokowym wynalazku i jego autorze opowie radiosłuchaczom dr. Bolesław Skarżyński w odczycie p. t. „Zwycięzca ospy". Odczyt nada Rozgłośnia Krakowska dn. 25.X o godz. 17.00.

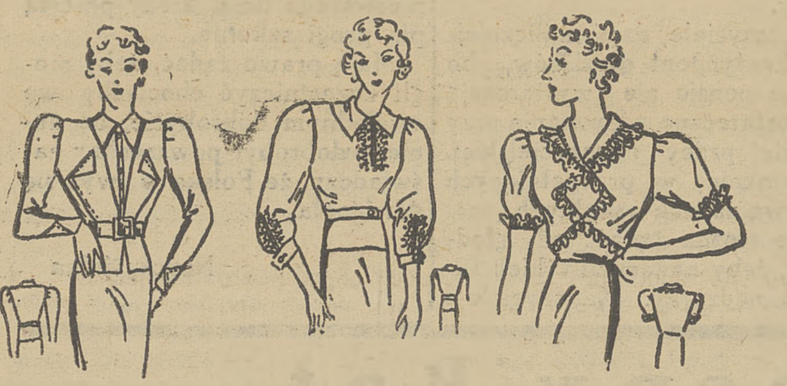
AUDYCJA DLA DZIECI

DZIECI DO GŁOŚNIKÓW ZAPRASZAMY WE CZWARTEK

We wtorek dnia 26.X o godzinie 15.45 audycja dla dzieci starszych z cyklu „Przy kominku" p. t. „Gdy na dworze wicher wieje" w opracowaniu Stanisława Strugarka. Gdy na dworze wieje jesienny wicher przy kominku zbiera się rodzina i toczy ciekawą rozmowę przerywaną i żartem i wesołą piosenką. Czas miło płynie w rodzinnym gronie. A więc dzieci do głośników we wtorek o godz. 15.45.

W naszym domu

Pół kłopotu



Dość dawno już nie oglądałyśmy na łamach „Głosu“ bluzek. A sprawienie bluzki, to przecież tko „pół kłopotu“, wysiłek mniejszy niż uszycie całej nowej sukni.

Pierwszą na lewo, sportową bluzeczkę zdobią stebnowania, „udające“ kieszonki oraz podobne w kształcie trójkąciki na rękawach.

Bluzeczka ta wyjdzie ślicznie z każdego materiału: gładkiego, w paski, w kratę.

Środkowa, strojniejsza, może stać się naszą „ulubienicą“, o ile wyhaftujemy ją własnoręcznie. (W kilku dawniejszych numerach dawaliśmy bardzo ładne wzory haftów na bluzki). Pierwsza i druga mają krótkie baskinki, paski i skromne twarzowe kołnierzyki.

Trzecia, jak mi się zdaje, nie potrzebuje zupełnie reklamy — wystarczy jednego spojrzenia, by zacząć marzyć o jej posiadaniu. Dam tylko jedną praktyczną radę: aby nie wypadła ona zbyt drogo, należy riuszkę, do obszycia rękawów i kołnierzyka zrobić samej. A więc kupić białej żorżety i dać do splisowania, gotowa bowiem kosztuje przy najmniej 3 razy drożej.

Formy bibułkowe nadeśle wam Poradnia Mody — Warszawa, Świętokrzyska 17 — załączyć należy 50 gr. na 1 formę oraz 10 gr. na przesyłkę (znaczkami pocztowymi). Przy zamawianiu oznaczyć numerem kolejnym model — licząc od lewej do prawej strony.

Precz z kurzymi łapkami!

Chodzi o te koło oczu. Zjawiają się one często przedwcześnie, zmieniając i postarzając twarz. Któraż kobieta nie znajdzie chwilki czasu, by je rozgładzić? Po co mają psuć jej „metrykę“.

Zmarszczki wokoło oczu mogą powstawać z wielu przyczyn. Złe zdrowie, zmartwienie, niedostatecz na ilość snu, nieodpowiednie odżywianie można zaliczyć do najodpowiedniejszych powodów. Ponad to wada może tkwić w samych oczach, które w takim wypadku powinny być zbabdane przez lekarza. Z pomiędzy wyżej wymienionych przyczyn, które mogą spowodować przedwczesne zmarszczki, niedostateczna ilość snu zdaje się grać tu najpoważniejszą rolę. O tym możemy się sami przekonać, jeżeli po bezsennej nocy weźmiemy do ręki lusterko i przyjrzymy się uważniej naszej twarzy. Oczy będą wyglądały ciężkie, bez blasku, a te drobne linie wokoło nich staną się głębsze i bardziej widoczne. Oczywiście jest to zmiana nietrwała, zbytecznie jednak nadmienić, że jeżeli będzie powtarzana za często — stanie się trwałą. Zmarszczki przychodzą także naturalnie z wiekiem. Kwiaty więdną choćby były najpiękniejsze i ludzkiej urodzie czas kładzie kres, jednakowoż zostało stwierdzone, że przez odpowiednie starania można uniknąć do pewnego stopnia tych niemiłosiernych śladów, jakie pozostawia po sobie czas.

Jak nam wiadomo, skóra wokoło ócz jest najbardziej delikatna i tam też zmarszczki ukazują się najpierw. Skóra delikatna i sucha prędko gubi swą elastyczność i zgina się w linie i fałdy. Aby temu zapobiec miejsca te trzeba zabezpieczyć przed suchością przez nacieranie odpowiednimi środkami. Obecnie istnieje w handlu duża ilość specjalnych kremów i olejków, przeznaczonych wyłącz nie do tego celu. Dobry środek stanowi także zwyczajna gliceryna, zmieszana z oliwą. Dwie części gliceryny na jedną część oliwy; wetrzeć delikatnie w skórę wokoło ócz i pozostawić przez całą noc. Oczywiście nie pomoże to od jednego razu, lecz stosowane wytrwale co noc, wkrótce przyniesie zadowalające rezultaty. Zapobiegnie tworzeniu się nowych zmarszczek, a te które się już zdążyły uformować, staną się mniej widoczne.

Gość nie w porę

Jest pewne przysłowie rosyjskie, które w tłumaczeniu brzmi mniej więcej tak: gość, który przybywa nie w porę, gorszy jest od Tatarzyna. Czyli wprowadza w domu zamęt i obecnością swą uniemożliwia normalne jego życie.

Któż nie zna lęku, jaki budzi gość — lub goście, odwiedzający nas w porze obiadowej?

Jeszcze z zupą jako tako sobie poradzimy w takiej chwili, dolewając po prostu do garnka wody, ale jakim cudem pomnożyć na poczekaniu ilość usmażonych kotletów, czy też przedłużyć chociażby o kilka plasterków miniaturową pieczeń?

A przecież wiele rzeczy nie ładnych potrafimy może uczynić, ale nie potrafimy być niegościnne.

„Ratunkiem“ dla takich gości „nie w porę“ jest pieczyste, które na poczekaniu możemy przygotować, opóźniając cały obiad o mał pół godzinki. Zrobimy sobie jako „pogotowie ratunkowe“ drugiego dania, którego byłoby za mało na zwiększoną obecnie gromadkę obiadowiczów

kiełbasę w szarym sosie.

Kiełbasę krajemy na niewielkie kawałki, zalewamy w garnku wodą w ten sposób, by przykryła ona kiełbasę i gotujemy kilka minut.

Na patelni jednocześnie przygotowujemy karmel — 1—2 łyżki cukru grzejemy na blasze, aż roztopi się zupełnie (bez wody!). Otrzymany w ten sposób karmel mieszamy z częścią „rosołu“ z kiełbasy (kiełbasę wyjmujemy na chwilę z garnka) i wlewamy do garnka z resztą sosu. Potem do ½—1 szklanki śmietany dodajemy 2 łyżki mąki, mieszamy dokładnie i wlewamy do sosu. Po zagotowaniu otrzymujemy zawiesisty smaczny „szary sos“, który ma raczej brunatny kolor; do sosu wkładamy z powrotem kiełbasę, podgrzewamy wszystko razem i podajemy jako drugie danie zdziwionym mile gościom, że tak szybko i sprawnie „zareagowaliśmy“ na ich przyjście.

Oto drugi sposób wyjścia z trudnej sytuacji „uraczenia“ gości, na których nie liczyliśmy. Mamy, dajmy na to, na obiad rosół i „sztuka mięs“ z kartoflami. Z rosołem wiemy już, jak sobie poradzić. Za pomocą... kranu wodociągowego. Ale co robić z „sztuką mięsa“, która przecież nie urośnie, choćbyśmy ją wodą podlewali. Tutaj sięgniemy do innego konceptu — a mianowicie przepuścimy mięso przez maszynkę do mielenia, podsmażymy trochę cebulki, i wymieszamy razem; kartofle utłuczemy i wymieszamy z mięsem. To oryginalne nieco danie podamy z ogórkiem kwaszonym, lub kwaszoną kapustą, lub, jeśli czasu stanie na przygotowanie — z sosem pomidorowym.

Tylko nie zdradzajmy się ze zmiany naszego „rozkładu obiadowego“, wprowadzonego w chwili, gdy usłyszałyśmy dzwonek nowych stołowników, wszyscy będą przekonani, że tak właśnie wyglądał plan od początku. Ponieważ każda potrawa musi się nazywać, powiemy, że na drugie zrobiłyśmy

niezapiekany forszmak kartoflany.

A teraz omówimy sobie potrawę, która nie da się zrobić tak „na poczekaniu“, ale warta jest większego nieco zachodu. Są to

naleśniki z grzybami.

Przede wszystkim proszę zapamiętać niezawodny przepis na dobre naleśniki: *1 szklanka mleka, 1 szklanka wody, 1 szklanka mąki, 4 jaja, 1 łyżeczka masła, szczypta soli.*

Użyte w powyższej proporcji „składniki“ dają naleśniki miękkie i pulchne.

Farsz grzybowy: kilka deka suszonych grzybów gotujemy wraz z marchewką, pietruszką, selerem i porami. Po ugotowaniu przepuszczamy grzyby z marchewką, pietruszką i t. d. przez maszynkę i faszerujemy tą mieszaniną naleśniki. Wywar, który pozostał po ugotowaniu grzybów zużywamy na sos do naleśników, zaprawiając go mąką, lub śmietaną z rozkłóconą w niej mąką.

Galaretka jabłeczna

Pokrojone ze skórkami jabłka ułożyć w garnku i zalać zimną zwykłą wodą w ten sposób, aby wszystkie jabłka były nią pokryte. Podgotować aż jabłka zmiękną. Wówczas całą zawartość wlać do trójkątnego płóciennego woreczka i pozwolić ściekać w ciągu 8 — 10 godzin (powiedzmy przez noc).

Gdy już sok odciekł, wyciskamy, ale niezbyt energicznie i odmierzamy (szklankami) ilość otrzymanego płynu. Na każdą szklankę dodajemy po trzy czwarte szklanki cukru i gotujemy aż otrzymamy gęstawą masę. Po zlaniu do słojów—same się zadziwimy jak piękną i przezroczystą galaretkę zdołałyśmy uzyskać.

Pachnie ze zlewu

Oczywiście nieprzyjemnie. Nic dziwnego; ileż ten biedak w ciągu dnia przepuści przez siebie pomyj z garnków, talerzy, ile brudu się nałyka, ile tłuszczu osiada na jego rurach!

Co robić, by nie przypominał wciąż o swym istnieniu? Proszę włożyć do niego od czasu do czasu duży kawał sody i puścić wodę. Woda — najlepiej gorąca — z sodą rozpuści osad tłuszczu i brudu, a zlew będzie znów — jak „nowonarodzony“.

Gwałtu! ciasto nie chce wyjść z formy!

Boście zapewne użyły do smarowania formy słonego masła i zawarta w nim sól „przytrzymuje“ ciasto.

Smarować blachę należy tylko niesolonym masłem.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Antonina Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.